

MARCEL SAUVAGE

Wywiad własny „Wiadomości Literackich”

Paryż, w kwietniu 1927.

Marcel Sauvage jest poetą, essayistą, autorem dramatycznym, krytykiem literatury i sztuki. Zajmuje się również i dziennikarstwem: pisze w „Nouvelles Littéraires”, „L'Art Vivant”, „Comœdia” i „Intransigeant”. Aczkolwiek wiekiem jeszcze bardzo młody, ma już za sobą spory dorobek literacki. Oto tytuły kilku główniejszych jego dzieł: „Le chirurgien des roses”, „Cicatrice”, „Au rythme des idées”, „Quelques choses”. Tomik poezji „Voyage en autobus” przyniósł

MARCEL SAUVAGE
portret Romana Kramsztyka

mu w r. 1924 pierwszą nagrodę literacką Amerykańskiej Fundacji Myśli i Sztuki Francuskiej.

— Styszałem, że Teatr Albert I wystawia w najbliższej przyszłości nową sztukę pana.

— Owszem. Jestem nawet zajęty teraz próbami — odpowiada p. Sauvage. — Nazwałem ją „Un homme seul”. Chciałbym w sztuce tej przeciwstawić się pirandellowej teorii o względności prawdy. Pirandello twierdzi, że każdy z nas posiada własną swą prawdę. Zdaje mi się, że jest w bledzie. Wysiugając na plan pierwszy względność prawdy, Pirandello uprawia to, co pan nazwał kiedyś filozofią wygody. Prawda jest mimo wszystkich jedna i obowiązuje wszystkich. Tak są w stosunku do dzieł sztuki przeciełna publiczność zwykła mawiać o „guścicach i guścikach”. Dla nas niema „guścików”, niema osobistych upodobań. Są tylko prawa, według których sędzimy, czy dana rzecz jest dobra lub zła, czy posiada wartość artystyczną, lub jej nie posiada.

— U którego ze współczesnych liryków francuskich znajduje pan prawdziwe wartości poetyckie?

— Naturalnie u Pawła Valéry. U Vildrac'a, u Salmona. Z najmłodszych bardzo cenię Pawła Eluard. Zresztą niedługo ukaze się książka moja o poezji: „Essais sur la poésie du temps”, w której poruszam zagadnienie poezji „czystej”. Będzie ona niejako odpowiedzią na obie książki ks. Bremonda p. t. „Prière et poésie” i „La poésie pure”.

— A z malarzy?

— Bardzo senię malarstwo Modiglianiego. Widzę w nim wielkiego klasyka naszych czasów, aczkolwiek posiada on na pierwszy rzut oka dziwne, niesamowite ujęcie malarstwa. W przeciwieństwie do wszystkich innych malarzy epoki kubistycznej, Modigliani odznacza się wielką prostotą formy — wynik najwyższej kultury malarstwa. Wobec obrazów Modiglianiego zapomniało się o wszelkich sporach i teoriach, bo malarstwo jego, aczkolwiek związane z epoką, jest poza granicami czasu.

— W jakiej mierze wywarł Modigliani wpływ na współczesne malarstwo?

— Modigliani był raczej wyidealizacją starej epoki, niż początkiem nowej. Wszystkie zdobycze starego malarstwa wypowiedział Modigliani najprostszymi środkami. Zdaje mi się, że możnaby śmiało przeprowadzić linię od Modiglianiego do malarstwa odrodzenia. Ale niezależnie od tego tworzył Modigliani nie malarstwo nowe możliwości. Aczkolwiek przyszedł do nas w Włoch, jest pomostem między dzisiejszym malarstwem francuskim a nie dającą się jeszcze przewidzieć przyszłością.

— A Soutine?

— Jak Modigliani, tak i Soutine opiera się na tradycjach malarstwa. Ale w tym wypadku, jeżeli chodzi o wpływołogę, wchodzi w rachubę Rembrandt, Hals i Van Gogh. Malarstwo tylko wtedy może być „moderne”, jeżeli związane jest z tradycją. Z tych też względów bardzo cenię Deraina, Friesza, Utrilla, a z Polaków Pankiewicza, Zawadowskiego, Kramsztyka. A propos, moi polscy przyjaciele tyle mi opowiadali o Polsce, że mam zamiar obejrzeć wkrótce Warszawę, Łódź, Kraków i Poznań. Chciałbym napisać książkę o wrażeniach z tej podróży. Lubię zwiedzać obce kraje. Nakładem Delpuecha w Paryżu ukazała się wkrótce wspomnienia moje z podróży po Tunisie... O, nie znaczę to, abym stawił Polskę na tym samym poziomie, co Tunisie. Ale, prawdę mówiąc, dla szerokiej publiczności francuskiej Polska jest krajem bardziej egzotycznym, niż Tunisie. Brak nam, niestety, dobrej książki o Polsce. Cieszyłbym się, gdyby mi się udało wypełnić tę lukę.

Artur Prędski

Wystawa salonów literackich

Korespondencja własna „Wiadomości Literackich”

Paryż, w kwietniu 1927.

Zaznaczamy na wstępie, że wystawa nielustnie nosi nazwę „Les Grands Salons Littéraires”. Przedewszystkiem takie określenie jest zbyt wąskie, były to bowiem — zwłaszcza w najważniejszym XVIII wieku — ciepłarnie intelektualne, w których, prócz literatury i sztuk pięknych, hodowano, może nawet jeszcze gorliwiej, nowe odmiany ideologii etycznej, społecznej i politycznej. Boć przecież w tam właśnie prowadzonych causeries domówiono się — teoretycznie przynajmniej — aż do „Déclaration des droits de l'homme et du citoyen”, do r. 1789, do rewolucji nieomal. Drugi zarzut wypływa z tego, że salony owe, pozabawione wszelkiej salonowej sztywności, posiadały bardzo swoistą atmosferę — ciepłą, intymną; była ona tak dalece ich zasadniczym artrybutem, że stanowiła o tonie, charakterze, a często bodaj nawet i o treści gawęd. Prześniakniętą nią jest dziś jeszcze Muzeum Carnavalet — niedarmo mieszkala w tym pałacu niedgdy markiza de Sevigné — można więc łatwo

PANI GEOFFRIN
portret J. M. Nattier

było, grupując odpowiednio historyczne meble, sprzęty domowe i cały ten bogaty materiał zabytkowy, dać nietylko wizerunek, lecz i żywy wizerunek epoki. Niestety, zamiast pójść za przykładem wzorowo w tym duchu utrzymanych „Wallace Collection” w Londynie oraz „Musée Jacquemart-André” w Paryżu, zadowolono się oklepanym schematem: sekretarzyki, bergere'y, coiffeuse'y, fotele, i t. d. „przyklejono” najstarszemu do ścian, reszcie zaś pamiętek pochowano w gablotkowych trumienkach szklanych — dura lex, sed lex... rutyna. Mało ma wspólnego taki muzealny zielnik dokumentów dziejowych z estetyczną fizjognomią salonu XVIII stulecia.

A jednak, przysługując się uważnie obrazom, doskonale rozmieszczonym, i rekonstruując, umiejętnie dobranym, można w niektórych pokojach, przy odrobinie wyobraźni, podpatrzeć ciekawe sceny, podśledzić ważne zwierzchnie. Słoneczny, sierpniowy ranek w salonie pani Marij Teresy Rodet Geoffrin przy ulicy St. Honoré. W r. 1764 nie jest to już owa ośniewająca piękna „Egeria encyklopedystów”, a której wspaniały wizerunek, dzieło J. M. Nattier, tak usilnie zabiegał synowski afektom ku niej palający Stanisław Poniatowski. Przysłał był jej na wymianę swoją własną podobiznę pędzla Lewickiego, — również na wystawie figurując, — ale pani Geoffrin, nie bacząc na swoją wielką fortunę, wolała zawsze przyjmować prezenty, aniżeli je dawać, poprzestała tedy na czuły liście z podziękowaniem i oba portrety zachowała dla siebie. Staruszka kocha w dalszym ciągu swojego pupila i żywo interesuje się jego losami — ot i dziś, siedząc w rannym negliżu przy śniadaniu, słucha lokaja, odczytującego list, wzrok bowiem poczyną odmawiać jej posłuszeństwa. Słucha w skupieniu, z wielkim zadowoleniem, gdyż wieści z Warszawy są ważne i radosne. „Ma chère Maman, il me semble que j'ai encore plus

deplaisir à Vous appeler de cenom depuis avantier. Dans toute notre Histoire il n'y a point d'exemple d'une Election aussi tranquille et aussi parfaitement unanime. Il n'y a pas eu un Russe present à cette Election et les deux principaux de la Maison Potocki (qui a été depuis quarante ans la rivale de la mienne) ont voté pour moi. Il m'a bien valu d'être le fils de mon Pere et d'une Mere Jagellon. La nation a bien voulu se souvenir de l'un et de l'autre en ma faveur. La tranquillité et la douceur de cette assemblée immense ont été si grandes, que toutes les principales Dames du Royaume ont été présentes au Champ Electoral au milieu des Escadrons de la Noblesse, sans éprouver la moindre incommodité, et j'ai eu la satisfaction d'être proclamé par la bouche de toutes les femmes comme par celle de tous les hommes de ma Nation présents à cette Election; car le Primat en passant devant leurs carrosse leur a réellement fait la gentillesse de leur demander qui elles désirent pour leur Roy...” Ambitna mieszcza dumna jest z triumfu de ce cher

ŚNIADANIE PANI GEOFFRIN
obraz Huberta Roberta

Stas, ponieważ czar, przezeń wywierany, a który tak bardzo przy wyborach pomocy się okazał, ponieważ za swoją pocztę tuż zasłużył, jako iż ona to wszak jego mentorka była. Czyż nie w salonach paryskich zdobył Poniatowski najwyszczą wiedzę ówczesną. Szczęśliwież, lapidarnie zdefiniowany przez markizę de Tencin: „on peut arriver seulement par les femmes”. Złazszcza jeśli ma się szczęście posiadać tak wpływową opiekunkę — panią Geoffrin, dla której łanie dworska ełykietę nawet wyniosła Marja Antonina, przedstawiając jej w pierwej Madame Elisabeth, siostrę swojego męża, Ludwika XVI, panią Geoffrin, której przyjaźń usiłują cennymi darami pozyskać i Marja Teresa austriacka i Katarzyna II rosyjska, i tyle innych potężnych osobistości. To też szczerzy jest król Stanisław, gdy składając je w dn. 1 stycznia 1766 r. życzenia okolicznościowe, zaznacza w swoim liście: „Quant aux souhaits que je fais pour moi, dans le Cour de cette Année, Votre arrivée auprès de moi est une des principales choses que je souhaite et que je me promets...”. Jak wiadomo, pani Geoffrin spełniała jego gorące pragnienie, a był to zaszczyt, którego Warszawa dwór petersburski wiele naówczas zazdrościł.

Diderot, d'Alembert, Voltaire, Fontenelle, Helvetius, Grimm, Holbach, Morellet i t. d., figurujący w herbarzu intelektualnym tej epoki, byli stałymi gośćmi i przyjaciółmi pani de Tencin, du Defand, Geoffrin, panny Lespinasse i t. d. W. XVIII miał salony tout court, w XX — „Institut International de Coopération Intellectuelle”. Jakąż szkoda!

Zygmunst St. Klingsland.

*) Dzięki wyjątkowej uprzejmości p. Robikow, głównego kustosa Muzeum Carnavalet, jesteśmy w stanie dać oryginalny tekst wystawionych listów, które skopjowaliśmy, zachowując skrupulatnie pisownię.

I tam spory i walki...

Nagrody literackie w Bułgarii

Bułgarskie ministerstwo oświecenia narodowego wyznacza co rok szereg nagród pieniężnych dla najwybitniejszych przedstawicieli rodzimej kultury i sztuki. W b. r. przyznano tylko dwie nagrody po 10 tysięcy lewów, a mianowicie: Ł. Stojanowu za „Święte świętych” i St. Zagorczinowu za „Legendę o św. Zofii”. Prócz tego rozdzielono szereg odznaczeń po 5 tysięcy lewów „dla zachęty”, które otrzymali następujący literaci: J. Jowkow za zbiór nowel p. t. „Ostatnia radość”, Cz. Mutałow za powieść „Dyletant”, At. Dalczew za zbiór wierszy p. t. „Okno”, T. Kuniew za zbiór p. t. „Zarnice”, St. Czilingirow za powieść „Chleb nasz powszedni”, Iw. Christow za cykl wierszy, drukowanych w czasopiśmie „Chiperion”, Gr. Czesmedziejew za powieść „Synowie Bałkanu” i P. Michajłow za nowelę „Spowiedź”.

Jak zawsze, tak i tym razem, orzeczenie jury spotkało się z ostrą krytyką prasy, lecz polemika, jaka się wywiązała, nie przybrała tak napaściwej formy, jak w ub. r., gdy zawziędzone ambicje i osobiste urazy rozpytały całą burzę. Z szeregów malkontentów ubyli bowiem tym razem dwaj najbardziej zacięci, a mianowicie Stojanow i Michajłow, których w b. r. nagroda nie ominęła, czem choć narazie zostali unieszkodliwieni.

Najpoważniejsze literackie czasopismo bułgarskie, miesięcznik „Zlatoróg”, omawiając w obszernym artykule tegoroczne nagrody literackie, ostro występuje przeciwko kondotierstwu literackiemu w prasie, które uprawiają pewne kliki po większej części grafomanów, terroryzując opinię publiczną i sędziów. Występuje natomiast z szeregiem własnych rzeczowych zarzutów pod adresem jury. Na mocy regulaminu ten sam autor nie może być dwukrotnie nagrodzony w ciągu trzech lat. Tymczasem w b. r., zapewne przez przeoczenie tego punktu, otrzymał nagrodę Stojanow, który raz już został odznaczony w 1924 r., a co do którego stwierdzono, że jest jedynie zdolnym naśladowcą i plagiatorem. Redakcja „Zlatoroğu” domaga się w tej sprawie interwencji ministra oświecenia. Odznaczenie zaś, które otrzymał „dla zachęty” T. Kuniew, dziwnie wygląda w stosunku do tego zasługownego autora, mającego za sobą bogaty dwudziestopięcioletni dorobek literacki. Wogóle odznaczenia te nie są właściwie nagrodami, gdyż autorzy muszą dawać ministerstwu oświecenia pełny ekwiwalent w postaci nakładu swych wyróżnionych utworów, co raczej równa się „wykupowi” ich przez państwo.

Książka o chorym człowieku

„Moravagine”

Blaise Cendrars*), jeden z najbardziej oryginalnych pisarzy nowej Francji, znany jest dotąd u nas więcej z nawiska, niż z utworów. Kilka wierszy z „Dziełnastu poematów elastycznych” i ostatnio przetłumaczona opowieść „Złoto” (por. Nr. 174 „Wiadomości”) daje za ledwie nikie i jednostronne pojęcie o tym ciekawym autorze.

Po doskonałej, choć w starym typie skonstruowanej historii generała Sutura pozwolił sobie Cendrars na niekonstruktynność, a raczej tylko odmienną od innych powieści konstrukcję „Moravagine”.



BLAISE CENDRARS

Niepokojącą książką jest ta biografia człowieka, który uciekłszy z zakładu dla umysłowo chorych, poprzez rewolucję rosyjską 1905 r., zbrodnie seksualne, odgrywanie roli bóstwa u Indian i wielką wojnę dochodzi do ostatecznego zidjocenia i śmierci. „Moravagine” ma być przebojem przez teraźniejszość, — prawdziwym, choć dokonany przez człowieka chorego. Tę współczesność po odarciu kory zdarzeń ukazuje nam autor w szeregu środowisk i jarmarków życia.

Jest to powieść głęboko kosmopolityczna w swem tle, psychologii i ustosunkowaniu się do świata. Jaskrawa pogarda dla życia przy równoczesnym kulcie dla współczesności, dla „zasady użyteczności” rządzącej światem, zmysł ładu i organizacji używany dla destrukcji, jako celu „samego w sobie”, mizoginizm i freudystyczne sprowadzanie wszystkich odruchów i czynów do podświadomego i świadomego seksualizmu, potęga woli i morfizmowanie się — oto sprzeczności, które walczą, mieszają się i przenikają tę powieść.

Miłość i kobieta — to, zdaniem Cendrarsa, tylko najdoskonalsze wcielenia masochizmu. Miłość jest jedynym motorem natury, tak jak jedynym prawem wszechświata masochizm. Sztuka, religia, filozofia i niemierność — to tylko broń wynaleziona przez samców przeciwko kobiecie. Podobnie jak kobiety istnieją i narody masochistyczne. Najtypowszym ich przykładem są Żydzi, których historia jest tylko wcieleniem w życie zasady masochizmu.

Moravagine jest przede wszystkim człowiekiem amoralnym. Zawodowo amoralnym. Zbrodnie seksualne (z wyjątkiem zamordowania narzeczonej, Rity) popełnia zupełnie na zimno. Nie robi na nim najmniejszego wrażenia śmierć kochanki, której trupa uważa tylko za dobry prognostyk, z całym spokojem ofiaruje „aphrodisiacum” dorastającym meksykańskiemu Indiankowi i równie swobodnie deprawuje kobiety tej rasy nad Amazonką. Jest tak dalece pozbawiony wszelkich skrupułów, że w Rosji nawet jego najbliższy przyjaciel i biograf Rajmund zaczyna się go obawiać. Nie trzeba chyba dodawać, że Moravagine był ateistą. Jako człowiek, który przez kompletny brak moralności i etyki osiąga wielkość, nie może zginąć na wojnie, ani też stracić życia w czasie swych przygód. Byłoby to odarciem psychologii z najmocniejszych efektów, pomniejszeniem geniusza. Zidjociał, zezwierzęcony maniak umierający w szpitalu — jest dopiero wcieleniem wielkości i człowieczeństwa.

Różnorodność środowisk ludzkich, w których odgrywa się akcja, — to jedynie ułatwienie umożliwiająca wieloplanowość i synoptyczne ujęcie stosunku człowieka nowoczesnego do wszelkich objawów życia, począwszy od indyjskiego prymitywizmu, poprzez rewolucję i wojnę do najciekawszych rysów teraźniejszości. Psychologiczna komplikacja i prymityw nakładają na siebie i mieszają w gęstwinie zaprawę. Obok hymnu na cześć maszyny i „zasady użyteczności” spotykamy proste opisy zwyczajów Indian czy celowo i dobrze zrobiony prymityw: Moravagine bawiący się z dziećmi lub spędzający najprzyjemniejsze chwile życia w towarzystwie małpy.

Oryginalność tej powieści polega na niezwykłości pomysłu i opracowaniu wszystkich szczegółów akcji. Stąd język prosty, bez ozdób i metafor, służący jedynie do wyrażenia myśli i sensu zdarzeń. Niemile wrażenie robią liczne skatalogiczne ustępy, chwilałami istotnie niesmaczne. Znać na nich zamiar „épater le bourgeois” i pewnego rodzaju „chłopcictwo”, jak to słusznie określił Edmund Jaloux.

Jan Brzgowski.

*) Blaise Cendrars. Moravagine. Roman. Paryż, Bernard Grasset, 1926; str. 362 i 2nl.

O miłości Chopina*)

Trzy Kobiety

Miła ta książka kreśli w zręcznej i przyjemnej formie dzieje „miłości” Chopina. Trzy tylko kobiety uwzględnił jego nowy francuski biograf: Konstancję Gładkowską, Marię Wodzińską i George Sand. Natomiast przeprowadza subtelną analizę pierwiastku elementu erotycznego jako takiego; erotyzm, zdaniem Vuillermoz'a, był esencją, pierwszym żywiołem, w którym żył i z którego — świadomie czy podświadomie — czerpał Chopin.

Książka Vuillermoz'a jest objawem zdrowej reakcji przeciwko wszelkiej „anegdotyczności” w tłumaczeniu dzieł Chopina, anegdotyczności, przeciwko której naprosto wzywał do walki Karol Szymanowski w swoim dziełku o twórcy „mazurków”. Wpływ anegdoty ciąży nawet na ostatniej poważniejszej pracy polskiej o Chopinie, książce prof. Jachimeckiego.

Vuillermoz wzywa do zerwania z literaturą (i to jaką kiepską literaturą!) w ocenie dzieła Chopina i sam z nią najkompletniej zrywa.

Nie jest to jedyna cecha charakterystyczna książki Vuillermoz'a. Mamy tutaj obronę kompleksu wrażeń muzycznych naszych czasów: subtelną analizę muzyki

CHOPIN
rysunek George Sand

amerykańskiej oraz obszerną obronę tańca współczesnego na niekorzyść czarownic zmysłowości walca.

Zwraca też uwagę odmienne traktowanie charakteru pani George Sand. Ostatni biografowie Chopina skłaniali się raczej ku kompletnej apolojii. Rola pani Sand w życiu Chopina coraz bardziej stawała się „macierzyńska” i ciepła. Vuillermoz, opierając się tylko na cytatach z listów pani Sand, dowodzi, jak mało wspólnego z macierzyństwem miał stosunek pani Sand do Chopina i jak bardzo krzywdziła chorego muzyka, przetrzymując go przez całą zimę w stanie niezmierne groźnym na Majorce, jedynie dla urojonej kuracji prawdziwych swych dzieci. Zbyt często Chopin dla pani Sand staje się czemś w rodzaju trudnego do przewożenia... bagażu. Vuillermoz z dużą przenikliwością oświeśla nawskroś mimo wszystko kobiecy charakter autorki „Indiany”, jej płochliwy entuzjazm i piaskie mieszczństwo. Role tych dwóch czynników, fatalne w życiu Chopina, wydobyte są doskonale.

Vuillermoz ze swoim namacalnym poczuciem realności, ze znajomością życia, zrozumieniem tego, czym jest wewnętrzne życie artysty, — w sposób umiarkowany i bestronny oświeśla mnóstwo zagadnień z życia naszego wielkiego muzyka w sposób, który każdemu zdrowo myślącemu człowiekowi wydaje się najtrafniejszym.

W charakterystyce Chopina Vuillermoz kładzie akcent na jego skrytość i dyskrekcję. Wstydlivość Chopina we wszystkich jej objawach — oto studium dla psychologa. Wstrzemięźliwość w mówieniu (czego nie można „zarzucić” pani Sand) jest tylko jedną z jej części. A przecież to chyba nie ulega wątpliwości — ten człowiek miał coś do powiedzenia.

ii.

Czeskie pochwały „POLOGNE LITTÉRAIRE”

W „Ceskoslovenska Republika” z dn. 16 kwietnia b. r. czytamy: „Pologne Littéraire” spełnia swe zadania propagandowe w trzech i więcej (według potrzeby) językach wyjątkowo znakomicie, wyszukuje odpowiednich wybitnych osobistości polskiego świata literackiego u obcych, gdzie bawia w gościnie u międzynarodowych instytucji kulturalnych... Pod tym względem przynajmniej musimy rację redakcji „Pologne Littéraire”, choć dobrze pomyślany jej plan z początku wydawał się nam nieco dziwny z tego powodu, że pod nagłówek francuskim miesięcznik umieszczał artykuły w językach najrozmaitszych. Lecz w ten sposób właśnie „Pologne Littéraire” zastępuje odrazu kilka czasopism, z których każde niejako wydawane jest w innym języku. Jest to nie tylko oszczędność, lecz równocześnie jest to doskonały pomysł, który z tego organu polskiego P. E. N. Clubu czyni ruchliwie, do każdej okazji łatwo dostosować się zdolne pismo, zdobywające Polakom zagranicą przyjaciół twórcy i skutecznie, niż potrafią to różne inne ciężkie i niesprężyste w swej powadze naukowe i niesprężyste”.

*) Collection „Leurs Amours”. Emile Vuillermoz. La vie amoureuse de Chopin. (Paryż), Ernest Flammarion, 1927; str. 4nl. i 184 i 4nl.

Lwowska sensacja

Rysunki Dürera

W zachodnim świecie artystycznym, a zwłaszcza w prasie niemieckiej, nie mała sensację wywołała wieść o odnalezieniu we Lwowie zbioru złożonego z 25 oryginalnych rysunków Albrechta Dürera, z czego szczęśliwy odkrywca niemiecki, historyk sztuki H. D. Reitlinger, zdał sprawę w obszernym i obficie ilustrowanym artykule, umieszczonym w zeszycie macrowym miesięcznika londyńskiego „The Burlington Magazine”.

Rysunki te znajdują się w ilościowo bardzo znacznej, ale artystycznie naogół niezbyt wybitnej kolekcji, zebranej ongiś przez ks. Henryka Lubomirskiego, a obecnie przechowywanej w Muzeum Lubomirskich, które stanowi część integralną Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Rysunki dürerowskie wykonane są przeważnie piórkiem, ale w pewnej części i inną techniką, a znaczna ich ilość nosi datę i znany monogram mistrza. Może nie wszystkie są niewątpliwymi oryginałami samego Dürera — ostatecznie dopiero szczegółowe badania będą to w stanie wyjaśnić — ale większość rysunków z żadnego punktu widzenia nie wzbudza najmniejszej wątpliwości i posiada wszystkie cechy chronologicznie pokrewnych utworów oryginalnych artysty.

Co do znaczenia i treści prym wśród całej grupy trzyma mistrzowski wykonany auto-portret młodocianego Dürera, pełen skupionego wyrazu, niestety, nie datowany. Na zasadzie porównania z analogicznymi podobiznami Albrechta Dürera p. Reitlinger datę powstania rysunku określa mniej więcej na r. 1494. Mamy tu poza tym jeszcze kilka męskich studjów portretowych, szereg szkiców kompozycyjnych do obrazów religijnych — „Złożenie do grobu”, „Wniebowstąpienie Chrystusa”, aż cztery szkiełki Matki Boskiej z Dzieciątkiem — studia aktowe, rysunki zwierząt i inne.

Oczywiście opublikowana przez p. Reitlingera w czasopiśmie angielskim lwowska sesja rysunków Dürera przysparza zbiorom graficznym Muzeum Lubomirskich nielada splendoru, cenności artystycznej, no i materialnej. Tem bardziej się z tego cieszyć wypada, że muzea nasze bynajmniej nie obfitują w dzieła sztuki pierwszorzędnych mistrzów zachodniej epoki odrodzenia. Zarazem jednak trudno się uwolnić od pewnego uczucia żalu, iż nasi historycy sztuki nie dotarli do tej wagi skarbu artystycznego w zbiorach polskich, a w każdym razie należyć go nie wyszukał.

Nowa sztuka braci Capek

„Adam stwórca”

W Pradze reżyser Hilar wystawił nową sztukę „braci Capek p. t. „Adam stwórca”, „komedję fantastyczną” w 7 aktach. Adam zapoznany myśliciele, rozczarowany wynalazcą, nienawidzący ludzkości, która nie umiała go ocenić, postanawia zniszczyć świat. W tym celu buduje olbrzymie działo, „działo negacji”, z którego powoduje fatalny wystrzał. Świat zginął, ocalał tylko Adam, któremu Bóg

JÓZEF I KAROL CAPKOWIE
rysunek dr. Desideriusa

każe za karę stworzyć świat nowy. Adam bierze się do pracy: tworzy przedewszystkiem nową Ewę, kobietę przyszłości, i Nadczołwieka, pięknego i silnego jak bohater starożytny, którego chrzci imieniem Miles. Oboje pogardzają swym twórcą i opuszczają go, udając się na nieboskie wierzchołki gór. Nauczony doświadczeniem, Adam tworzy sobie towarzyszkę na swoją miarę: ograniczoną, ale kochającą Lilith. Da mu szczęście, ale jednocześnie szczęście to będzie osłabiał jego mózg, jego zdolności twórcze. Adam musi stworzyć sobie rywala, przeciwnika, gdyż tylko ze starcia przeciwnictw wykrzesać można myśl. Adam tworzy tedy mężczyznę, którego nazwie Alter Ego, i kobietę, piękną i zmienną, którą da mu za żonę: Niewierną. Adam uczy Alter Ega swej twórczej sztuki. Ale gdy Adam dąży do stworzenia potężnych indywidualności, Alter Ego przekłada tworzenie ludzi tużin-kowych, posłusznych swemu twórcy. Ziemia powoli się zaludnia, powstają wielkie miasta. Nowa ludzkość chce się pozbyć swych twórców i wypędza ich. Przrytułek znajduje w lepiance zamieszkałej przez neandarta, stworzonego z resztek materii twórczej: on jeden udziela gościnę dawnym władcom świata, w jego towarzystwie przebiegają ziemie. Ludzkość wznośi im pomnik, buduje na ich cześć świątynię, ale gdy pragną wejść do niej, zostają wypędzeni jako samozwańcy. Z dzieła Adama odlano tymczasem dzwony świątyni. Ich dźwięk wzrusza Adama, który w pokorze ducha, choć, jak dawniej, zapoznany, dziękuje Bogu za to, że pozwolił mu tworzyć.

MIT O TWARDOWSKIM

Biblioteka Beletrystyczna Towarzystwa Wydawniczego. Rok pierwszy. Książka VI — VII. Redaktor J. Mortkowicz. *Julian Wołoszynowski*, O Twardowskim, synu ziemianki, obywatelu piekier, dziś księżycowym lokatorze, Powieść. Tom pierwszy — drugi. Warszawa J. Mortkowicz, (1927); str. 8nł. i 140 i 8nł. (I), 4nł. i 129 i 15nł. (II).

Któż z poetów, zwłaszcza rasowo polskich poetów, nie rościł kiedy o stworzeniu eposu o Twardowskim? O tym anarchizmie zbuntowanym, który, wyczerpawszy wszystkie sprawy ziemi, staje się prawem wprost z furją szlacheckiego rebelianta przenosi swe odwieczne i plemiennicze „liberum veto” aż na krawędź księżyca? O tym prometeizmie w kontuzji, gołą szablą i faustowskimi formułami magicznymi wtajemniczeń szturmującemu szlaki śródwieczne? Tak czy owak, jednemu Wołoszynowskiemu, poecie wschodzącego pokolenia, przypadł w udziale zaszczyt napisania owego wyśnionego poematu o Panu Twardowskim, będącego zarazem w pewnej mierze wyrazem eposu samego autora.

A nie jest to, wbrew pozorom i zapewne intencjom, powieść, ani nawet powieść poetycka: założenia formalne odgrywa tu rolę poważna, ale nie naczelna. Imponująca istotnie jednolitość stylistyczna tej niepospolitej książki, wytrzymanie stylu na przestrzeni dwustu zgórą stron, długie jego — jeśli wolno tak rzecz — eksponowanie nie jest dla mnie jednak dość przekonujące. Najbardziej mistrzowska stylizacja Wołoszynowskiego (ale narzucona sobie, bo nie wywodząca się niezbędnie z przedmiotu), i granie z trudnościami, chrupanie ich jak orzeszków, ma coś z władającego pełnią środków wirtuozu — i na dalszą metę jest nużące. Wołoszynowski, jako stylista, od razu wyłorował się na miejsce czołowe wśród młodych prozaików i mało znajdzie sobie wśród nich równych; ale zadziwiający wykończeniem poematu, jakim zadebiutował jako prozaik, nie jest stopem całkowitym, lecz amalgamatem bardzo różnorodnych pierwiastków. To w oczy bijące położenie akcentu przez autora na stronę stylistyczną wydaje mi się głęboko umotywowane i to z wielorakich względów.

1) Była to jedyna możliwa metoda spojenia w pozorną choćby jedność pierwiastków całkowicie heterogenicznych; mimo to i mimo niezawodnego i wypracowanego przez poetę daru formalnej kompozycji (rozdziału są jak strofy w wierszu, chociaż nie zawsze w odpowiedniej gradacji), pojedyncze księgi sprawiają niejednokrotnie wrażenie odrębnych, zamkniętych poematów, a niektóre chodzą zupełnie luzem i umieszczone są tylko dla wyczerpania tradycji, np. piękny epizod: Zygmunta Augusta i Barbary.

2) Autor opowiadał dzięki temu cały bez reszty obszar legendy o Twardowskim, stworzył jego poetyckie compendium, co się może pomieścić na kompozycji, ale nadało książce niesłychane, przejawiające się bogactwo motywów, obrazów, symbolów.

3) Stylem chwycił autor rozprzeczające się motywy, jak na lasso tabun rozbranych koni; zakreślił kręwą ścieżką koło magiczne, w które zawarł zalewający go chaos, zamknął linie horyzontu. Swą sutą, pańską, polską i szlachecką rozrzuć młodzieńca — w miarę sił spętał.

To, że Wołoszynowski jest wyłącznie poeta, stanowi o niezwykłych i nawrotych nowoczesnych walorach jego przestylizowanej nieco książki; hojność jej nie zna przytem miary: mógłby to być podreżnik zmodyfikowanych figur stylistycznych. Co jest w niej cenne przedwzrostkiem — to *bezinteresowność*, rzadka w polskiej literaturze (słignu czasów wojennych), o którą próżno nawoływał

najczulszy herold prądów kulturalnych, Żeromski, już przed dziesięć laty. Gdyż pomimo zarysowania raz po raz wiecznotrwałych i ostatecznych perspektyw, pomimo wydzignania Twardowskiego ku symbolowi, metafizyka poematu tego pozostaje płynna, jest raczej balastem, o-wym ciężarkiem ołowiu, który przywraca mu równowagę i nadaje pion. Ale Wołoszynowski, jako narrator, jest przedwzrostkiem *świadomym nowatorem*; i to nie tylko dlatego, iżby z intencją nastrojał elementy folkloru i mitu (a raczej barwnej i dramatycznej klechdy) pod dzwół dzisiejszego jazz-bandu, iżby zstrajał je w orkiestrę śmiałych i zaczepnych metafor. Ten polski i artystyczny rasowy poemat o Twardowskim jest przedwzrostkiem „un oeuvre d'art” we francuskim właśnie znaczeniu tego słowa: dzieło z siebie jedynie czerpiące egzystencję i usprawiedliwienie. Nie znaczy to, że Wołoszynowski na całej przestrzeni książki uszczęśliwił się niebezpie-



fol. Brzosowski

JULIAN WOŁOSZYŃSKI

czeństw estetycznym: pomimo ekonomii i celowości słowa, pomimo nadbudowy ideologicznej, nigdy nie spuszcza z oka, niekiedy wysuwa się na plan pierwszy i przesłania całą resztę niesłychanej, choć bardzo wysokiej próby, *pośredniość literacka* tego utworu, oglądamy się za autorem i jego racją; i wtedy to w tym wieloplanowym, o szerokim tchu poemacie natrafiamy na fikcję, na *fikcyjność* założenia, na zwinną romantyczną eteryczność, na kruchą wieżę z kości słoniowej dźwigniętą w gwiazdy, która jednakże pragnęłaby podać się za żelazobetonową konstrukcję. Jest to objaw charakterystyczny dla polskich pisarzy, a pora wyżyć się go najmłodszym poetom, którzy tak, jak Wołoszynowski, wstępują odrazu w pełnym rynsztunku: *nie nadawać fikcji pozorów realizmu* (z tego zawsze rodzi się hybryda: i jest to może najgłębsza dwoistość nas samych). Tu te dwie płaszczyzny przecinają się bezustannie i nigdzie prawie, z wyjątkiem może pięknej inwokacji i końcowych rozdziałów, nie przylegają do siebie, *nie zlewają się całkowicie w jedno*. „Twardowski”, rzecz nabrzmiała sokami gleby, z której się rodzi, ogromnego rozmachu hymn panteistyczny na cześć przyrodniczego istnienia i udręki ostatecznej duszy, rzecz sięgająca plemiennych źródeł rasy, zawierająca in nuce apoteozę oczyszczonego rodzaju a jednocześnie najzupełniej, aż do utraciwszy desperacji, nie do piąstawa wesołości, aż do dążeń optymizmu, nihilizmu, jest pograniczną z wielu nardzo względów: jest w niej niezupełnie przezwyciężony estetyzm programowy, sięgający bodaj aż epoki „Chimery” (chyba od czasu „Wal-

giera Wdalego” nie było równie konsekwentnie rytmizowane prozy), chociaż estetyzm nasycony nowymi pierwiastkami i odważnie zrywający z tradycją; ale mimo to ma się wrażenie kogoś, kto jedną nogą przekroczył linię pogranicza, linię dwóch epok, a drugą pozostał po tamtej stronie; modernizowanie mitu, gdzie przedwzrostkiem zdradza się osoba autora, też nie jest pozbawione specyficznych cech „modernizmu” w ściślejszym znaczeniu tego słowa (mówię o sprawach nieuchwytnych, które trudno by poprzecz dowodami w ramach artykułu, o ile raczej, o pewnej drugoplanowej tonacji); narodowość polskiego Fausta szlacheckiego, wyposażonego we wszystkie cechy plemienniczej brawurowej anarchizacji, urasta jednakże ku ogólnoludzkiej doli poety-wagabundy i spragnionego wtajemniczeń fantasty; jest w niej coś z pożerającego niepokoju w. XX, coś z *nienasycecia wyobraźni*, a także magicznego koła stawiania się jednostki, coś — powiem paradoksalnie — z dzisiejszej bezbożności Steinacha, usiłującego pokonać śmierć; symbol to niejednolity, jak my sami, jak kinematograficzna taśma dziejów współczesnych, w którą wpłatał jestestwo, tragiczne mimowolnie aktorowie, symbol *wielokierunkowy*, rozpadający się na mozaikę doznań, będący obrazami, i obrazów, będących przeżyciami, które z najdalszymi granicami horyzontami, — a przez to nie gardzący nawet niekiedy szczudłami alegorii; narodowość, wynosząca się ponad siebie, w ciągłym bankructwie daremnej tęsknoty naszej za wyższą jednością, za sensem, za nadczłowiekiem zbiorowym, za kosmicznością, za uniwersalizmem; powrót do źródeł ludowości, zrezygnowanie z mitu na korzyść klechdy (o, jak trudno jest o mit ludzkości współczesnej, nie dowierzającemu nawet własnemu tagizmowi), powrót — powiedzmy to słowo — do *romantyczności*. Słowem: książka *pogranicza i perspektywy*, książka nas młodych, która, jak żadna w latach ostatnich, mogłaby zwać się *pożegnaniem z młodością*.

Rozbita mozaika, rozbita dusza pokolenia na zdźbia upajających doznań; poszczególne fragmenty, których mnóstwo, są skończone piękne poematy zupełnie odrębne, pełne odkryć, które dają tylko pojęcie, które pisze się z trzęsącymi wargami; zawilość pozornie prostej konstrukcji, brak stopniowania, chęć dania siebie całego w *każdym* momencie, frenetyczny pęd do maximum, obawa banalności i przez to afekcja, a przytem aż bolesna chęć prostoty, wszechobecne nateżenie stylowe, które *galwanizuje* poezję, ale jednakże coś ze sztuczności, jakby wybuch na scenie — patetyczne zawalenie się papierowych ścian, za którymi kryje się może walka o sprawy ostateczne, a może szemrząca pustka, tam właśnie, gdzie pragnie się bezczernych łez Julii i hamletowego monologu: *gdzie pragnie się wyzwolenia z czaru sztuki*; piękno anachronizmu, podawanego na uncję, dystans i raz jeszcze dystans, wstydlwość serca, wyrażanie, nie gardzące pozorami fałszu i pozorami rubasznego prostactwa, achemia stylu, filtr myśli, pajęczyna snów, wybujała roślinność słów, tropikalne bogactwo metafor, spieniona rzeka natchnienia nad niewiedomym dnem, — jakżeż kunsztownie skanalizowana!

Kim jest Pan Twardowski? Kim jest jego piewca? Jakże jest dno tej niezwykłej książki?

Mimo wszystko, co się powiedziało i co by się dało jeszcze powiedzieć, *zamierzenie* tego dzieła jest na miarę niezwykłą, wykonanie zaś go przewraca wiarę w żywotność naszego pokolenia poetyckiego. Obok powieści Iwaszkiewicza „Księżyca wschodzą” i „Bezrobotnego Lucyfera” Wata uważam je obojętnie za czołowy utwór prozaiczny polskiego powojennego pokolenia artystycznego.

Stefan Napierki.

„Parsifal”

Konstanty Przewłocki. Rzecz o wagnerowskim „Parsifalu”. Odbitka z „Przeglądu Powszechnego”. Kraków, „Przegląd Powszechny”, 1926; str. 80 i 2nł.

Nieznanostwo twórczości Wagnera — zwłaszcza jako dramaturga i myśliciela — jest u nas tak wielkie, że z radością należy powitać każdy wysiłek w kierunku zbliżenia nam tej twórczości. Pan Przewłocki zdaje sobie sprawę z tego stanu rzeczy. W studium swem nie zwraca się do ludzi, którzy znają twórczość Wagnera, nie zamierza wnieść nowych oświeleń



RYSZARD WAGNER

do dorobku olbrzymiej literatury o Wagnerze, — pragnie go tylko spopularyzować, pragnie przemówić językiem uczucia i drogą przystępną perswazji nawet do takich, których potrzeby duchowe zaspokaja „Kurjer Warszawski” i Rodziwierzówna. To też studium to sprowadza się w łwiej części do elementarnych informacji, streszczenia i lojalnej (t. j. w duchu zamierzeń wagnerowskich) interpretacji. Wszystko to czyni w sposób bardzo dostępny i bardzo sumienny. Tej popularyzatorsko-pedagogicznej pracy p. Przewłockiego przyswiecał i cel moralny. Stawia on przedwzrostkiem „Parsifala” jako jedno z najwzrostszych dzieł sztuki religijnej. Tak mniemał zresztą sam Wagner, takie były jego zamierzenia.

Sądze, że właśnie z tego religijnego czy moralnego stanowiska rzecz biorąc należałoby „Parsifala” ocenić całkiem inaczej. Wagner — to nie Calderon!!! Wzniosłość Wagnera — to nie wzniosłość Bacha. *Nie z nietscheańskiego* a chrześcijańskiego stanowiska rzecz sądząc, dochodzi się do wniosku, że Nietzsche — miał rację, pisząc o upadku Wagnera. Wagner chciał, jak wszyscy rzetelni, żyć poetycznie poeci, by kochał ich sztukę tylko ci, którzy mogą go kochać jako człowieka. Najrzetelniejsza to miala — Niestety, nie można go tak kochać bez zastrzeżeń jako człowieka. To jest przedwzrostkiem artysta i tylko artysta, i bogiem jego w końcu i miłością jego ostateczna jest sztuka. Genjusz to i tytan, ale siłą jego jest siła kolosalnego temperamentu, *nie siła moralna*. O tym zenicie twórczości, za którego „Parsifal” uchodził, możnaż rzecz tragicznie słowy Wyspiańskiego o sztuce, iż „szczytem jest i kresem”. To koniec Wagnera, tu bowiem człowiek teatru i esteta zwyciężył całą wielką resztę Wagnera. Byli tacy, co mówili frazesy o syntezy chrześcijaństwa z buddyzmem, dokonanej jakoby w „Parsifalu”. Bzdury! Tak wielkich syntez dokonywa tylko... w głowach swych najbardziej nieodpowiedzialna kasta snobów literackich, nadużywająca wielkich słów. Bo „Parsifal” — to nie buddyzm ani chrześcijaństwo — to tylko estetyzm! To nie sztuka religijna — to religia sztuki, tej schopenhauerowskiej sztuki, która wyzwala nas... od życia.

Chryścjanizm jedynie pomaga tej sztuce do tych wyzwoli. Wszelka treść intelektualno-moralna roztopiona została w nastrojowości. Żadnego już tu szkieletu, żadnego dramatu — tu tylko estetyczne wniebowzięcie, rozpiętnie się w „nie-skończonej melodii”. Cuchnie to już nadchodzącą zmorą estetyczną t. zw. „moderny”. Cała wielkość Wagnera w tem, że upadając, nie wyszedł poza wielką linię rozwoju sztuki europejskiej, — upadając, otwierał wrota nadchodzącemu estetyzmowi symbolistów, dając w „Parsifalu” najbardziej skończony prototyp sztuki modernizmu, która przyszła miała. Dekadent-prerursor! Elementy i zarody tego, co wszechwładnie zapanowało w „Parsifalu”, tkwiły w nim przez całe życie, lecz jako cząstki i jako tendencje współzawodniczące z innymi, składające się na wielką pełnię jego sztuki. Wielkość Wagnera nie w „Parsifalu” — to w gruncie sztuki dla snobów, snobów zresztą w najlepszym stylu, tych wyznawców religii sztuki, ujętych świetnie w satyrycznym rysunku Beardsleya. Wtedy, gdy zawiadzał jak mistrz arkanami swej sztuki, gdy stał się jej panem wszechwładnym, wtedy to właśnie stworzył „Parsifala”, by *sobie dawnemu zaprzeczyć*! Wielkość, żywotność i nowoczesność Wagnera polegała bowiem na przeciwstawieniu „sztuki przyszłości” sztuce istniejącej, sztuce dla całej tej szarańczy smakoszy, specjalistów, snobów, na przeciwstawieniu się sztuce oderwanej od życia i estetyzmowi. Artyzm „Parsifala” nie zmniejsza niesmaku moralnego, jaki budzić będzie zawsze poddanie religii i moralności estetyzmowi. Prawdziwa sztuka religijna jest bowiem sama służebnica świętości i przez to tylko staje się świętą i wzniosłą.

KRONIKA NIEMIECKA NOTATKI

Nieznanne utwory Goethego. W Leninigradzie w materiałach Komitetu Geologicznego, wśród aktów dotyczących wiercenia nafty w Baku, znaleziono paczkę z 6 wierszami i listem, własnoręcznie pisanymi przez Goethego. Listy i wiersze były adresowane na nazwisko Hebbela, w połowie ub. w. profesora na uniwersytecie w Dorpacie i jednocześnie członka Komitetu Geologicznego.

Poezje Morgensterna. U Pipera w Monachium ukazał się tom poezji z puszczą Krystiana Morgensterna p. t. „Mensch Wanderer” (około dwustu wierszy z lat 1887 — 1914).

Rilke i Rodin. W kwietniowym zeszycie „Revue des Deux Mondes” znajduje artykuł Ludwika Gillet o stosunkach łączących Rodina z Rilke.

Poezje Benna. W nakładzie „Die Schmiede” ukazały się poezje zebrane Gotfrida Benna.

„Demon” Hauptmanna. Hauptmann ukochywał powieść p. t. „Der Dämon”.

Fantastyczna powieść Edschmida. U Zsolnaya w Wiedniu ukazała się fantastyczna powieść Kazimierza Edschmida p. t. „Die gespenstigen Abenteuer des Hofrats Brülse”. Jak wiadomo, był to ruch o charakterze komunistycznym — romantycznym, zrodzony ze straszliwej nędzy ówczesnego proletariatu niemieckiego. Dokoła inscenizacji Piscatora rozgorzała namietna polityka, gdyż reżyser uwspółcześnił dramat, nadając przywódcom „vitaljanów” wygląd dzisiejszych trybunów sowieckich: jeden z nich występuje w masce Lenina. Zarząd teatru oświadczył, że nie zgadza się z tendencyjną inscenizacją Piscatora, i że jak dotąd, tak i nadal „Volksbühne” będzie służyła bezpartyjnej sztuce.

Nova sztuka Sternheima. W Berlinie wystawiono nową komedję Sternheima p. t. „Die Schule von Uznach oder neue Sachlichkeit”. Rzecz dzieje się w pensjonacie dla młodych panien, którego właściciel dr. Siebenstern propaguje wśród swoich uczennic kult absolutnej wolności serca i zmysłów. Dr. Siebenstern zdaje sobie zresztą sprawę z nicości swoich teorii i głosi je kierowany jedynie pobudkami korzyści materialnych. Przyjął nową pensjonarkę, niewinną, w przeciwstawieniu do swobodnie zachowujących się koleżanek, Matyldy, i syna dr. Siebensterna, zdrowego, naturalnego młodzieńca Klaus, zmienia wszystko. Miłość triumfuje, padają sztuczne bariery fantastycznych teoryjek, hymen świeci zwycięstwo. „Genjusz i jego brat”. Pod takim tytułem wystawił niedawno wiedeński „Burgtheater” sztukę utalentowanego pisarza nazwiskiem Sil Vara. Genjusz — to romantyczny marzyciel-muzyk Spiridon Paparhegopolous; brat jego, Hektor, jest człowiekiem trzeźwym i praktycznym. Rzecz dzieje się w małym pensjonacie londyńskim. Spiridon komponuje symfonie i nie ma pieniędzy na opłacenie rachunku; kiedy ma zostać sromotnie wyrzucony, zjawia się Herkules i swą bezczelnością i czarem towarzyskim podbija wszystkich. Wydawca zamawia u Spiridona trzy charlestony, zamiast tego częstują go symfonją. Gdy ma już odejść wiekszy, sprytny Herkules przerabia symfonie na taniec, i wszystko zostaje szczęśliwie załatwione, ku zadowoleniu wszystkich.

Nowy tom Kisch. Ukazała się, nakładem „Universum-Bücherei” w Berlinie, nowa książka znanego dziennikarza niemieckiego, Egona Erwina Kisch: „Wagnisse in aller Welt. Abenteuer aus drei Erdteilen”.

— W dzienniku sofijskim „La Bulgarie” z dn. 14 kwietnia b. r. znajdujemy artykuł Mikołaja Doncewa p. t. „Poeci polscy w Bułgarii”. — Jak wiadomo, rada miejska Paryża odmówiła placu d’Alma dla pomnika Mickiewicza diuta Bourdelle’a. W sprawie tej zabiera głos „Comodia” z dn. 30 kwietnia b. r. w artykule „Pour Antoine Bourdelle et Adam Mickiewicz”. „Comodia” uważa za skandaliczne, że rzeźbiarzowi tej miary co Bourdelle nie powierzono dotąd żadnego pomnika w stolicy. — W majowym zeszycie „I Libri del Giorno” znajdujemy artykuł Stefanji Kalinowskiej „Miciński e l'anima polacca”. — Mgr. odnotowuje w „Prager Presse” z dn. 3 maja b. r. nowe beletrystyczne wydawnictwa polskie. — W „Prager Presse” z dn. 1 maja b. r. Mgr. obszernie omawia zęgodłowi-czowski przekład „Fausta”. — „Prager Presse” z dn. 28 kwietnia b. r. odnotowuje balmontowski numer „Wiadomości Literackich”. — „Prager Presse” z dn. 23 kwietnia b. r. przynosi w obszernych fragmentach przekład wywiadu z prof. Nitschem w sprawie Studium Słowiańskiego w Krakowie, umieszczony w nr. 172 „Wiadomości”.

— W „Prager Presse” z dn. 1 maja b. r. znajdujemy artykuł dr. M. Gr. „Zum polnischen Musikfest in Prag”, o udziale Polaków w praskich uroczystościach muzycznych. — Marcowy zeszyt „Rivista di Letteratura Slave” przynosi następujące polonice: „Alcune caratteristiche della letteratura polacca” Romana Pollaka, „La Trilogia” di Enrico Sienkiewicz: impressioni e commenti” Giovanniego Mavera. W dziale recenzji Mavera omawia „Echa

Dzień książki we Włoszech. W celu przeciwdziałania kryzysowi księgarskiemu we Włoszech przystąpiono do prac nad zorganizowaniem narodowego święta książki.

Emigracja czasopisma. Czasopismo jugosłowiańskie „Zenit”, pozostające pod redakcją Lubomira Micicia, poczynawszy od b. r. zmuszone zostało do przeniesienia się do Paryża, z powodu prześladowań policyjnych i oskarżenia o propagowanie ideologii komunistycznej.

Dzieje poezji francuskiej. U Flammariona pojawiła się wspólna praca Pawła Fort i Ludwika Mandina: dzieje poezji francuskiej od Baudelaire’a po dzień dzisiejszy.

Klasycyzm francuski. U Hachette’a ukazały się dwie prace René Bray: „La formation de la doctrine classique en France” i „La tragédie cornélienne”.

O Petrarce. U Barettich w Turynie ukazała się interesująca praca Mariusza Vinciguerra „Interpretazione del petrarchismo”.

Źródła do „Robinsona”. W domu hr. Worcester w Anglii wykryto ciekawą korespondencję pochodzącą z XVII w.: około tysiąca listów niejakiego kapitana Bowry, znakomitego zeglarza, jednego z najwybitniejszych kolonialnych agentów handlowych Wielkiej Brytanji. Korespondencja zawiera kilka listów do Daniela Defoe, pisanych na dwa lata przed ukazaniem się „Robinsona”. Z listów wynika, że to Bowry informował pisarza o wyspie Juana-Fernandez i, być może, pierwszy nasunął mu pomysł do „Robinsona”.

Łunaczarski a Puszkina. Łunaczarski odwiedził niedawno grób Puszkina.

Balzac w Panteonie. Ludwik Latourrette domaga się w „Nouvelles Littéraires” przeniesienia zwłok Balzaca do Panteonu. Sprawa ta była niejednokrotnie poruszana i przybierała nawet postać wniosków nagłych w parlamencie francuskim. Poza odsyłanie jednak do komisji nigdy nie wyszła.

O Strindbergu. W Stockholmie pojawiła się monografia o Strindbergu napisana przez Eryka Hedén.

D’Annunzio. W wydanej u Ricciardiego w Neapolu pracy o d’Annunzio Franciszek Flora, uczeń Benedetta Croce, przeprowadza tezę, że twórczość d’Annunzia jest czysto zmysłowa i pozbawiona pierwiastków prawdziwego humanitaryzmu.

O Duhamelu. Ukazała się praca Achillesa Ouy o Duhamelu.

Powrót do poezji. W „Les Annales” z dn. 15 kwietnia b. r. znajdujemy artykuł Pawła Valéry „Comment je reviens à la poésie”.

Sowiecka powieść obyczajowa. Ostra polemika rozgorzała w prasie sowieckiej dokoła powieści S. Małaszkina „Księżyc z prawej strony”. Są to dzieje młodej komunistki, która miała 22 mężów. O ile wolno sądzić z krytyki, powieść nie posiada walorów artystycznych, a dyskusja toczy się dokoła punktów społecznych. Biorą w niej udział najwybitniejsi krytycy sowieccy, z Woronskim i Polonskim na czele.

Dramat Károlyiego. Na jednej z większych scen londyńskich wystawiony będzie niedługo dramat Michała Károlyiego, b. prezydenta republiki węgierskiej. W dramacie tym Károlyi maluje losy emigracji węgierskiej; bohaterem jest wybitny mąż stanu, ubóstwiany na wygnaniu, którego zabijają po powrocie do kraju.

Teatr współczesny. Ukazała się książka Johna Palmer p. t. „Studies in the Contemporary Theatre”, poświęcona młodym francuskim autorom dramatycznym.

Jubileusz moskiewskiego Teatru Małego. Z powodu setnej rocznicy powstania moskiewskiego Teatru Małego ukazała się nakładem sowieckiego wydawnictwa państwowego siedmusetronicowa księga pamiątkowa.

POLSKA ZAGRANICĄ

— W dzienniku sofijskim „La Bulgarie” z dn. 14 kwietnia b. r. znajdujemy artykuł Mikołaja Doncewa p. t. „Poeci polscy w Bułgarii”.

— Jak wiadomo, rada miejska Paryża odmówiła placu d’Alma dla pomnika Mickiewicza diuta Bourdelle’a. W sprawie tej zabiera głos „Comodia” z dn. 30 kwietnia b. r. w artykule „Pour Antoine Bourdelle et Adam Mickiewicz”. „Comodia” uważa za skandaliczne, że rzeźbiarzowi tej miary co Bourdelle nie powierzono dotąd żadnego pomnika w stolicy.

— W majowym zeszycie „I Libri del Giorno” znajdujemy artykuł Stefanji Kalinowskiej „Miciński e l'anima polacca”. — Mgr. odnotowuje w „Prager Presse” z dn. 3 maja b. r. nowe beletrystyczne wydawnictwa polskie.

— W „Prager Presse” z dn. 1 maja b. r. Mgr. obszernie omawia zęgodłowi-czowski przekład „Fausta”.

— „Prager Presse” z dn. 28 kwietnia b. r. odnotowuje balmontowski numer „Wiadomości Literackich”.

— „Prager Presse” z dn. 23 kwietnia b. r. przynosi w obszernych fragmentach przekład wywiadu z prof. Nitschem w sprawie Studium Słowiańskiego w Krakowie, umieszczony w nr. 172 „Wiadomości”.

— W „Prager Presse” z dn. 1 maja b. r. znajdujemy artykuł dr. M. Gr. „Zum polnischen Musikfest in Prag”, o udziale Polaków w praskich uroczystościach muzycznych.

— Marcowy zeszyt „Rivista di Letteratura Slave” przynosi następujące polonice: „Alcune caratteristiche della letteratura polacca” Romana Pollaka, „La Trilogia” di Enrico Sienkiewicz: impressioni e commenti” Giovanniego Mavera. W dziale recenzji Mavera omawia „Echa

włoskie w poezji Adama Asnyka” Maurycego Manna i „Najdawniejsze polskie imiona osobowe” Witolda Taszyckiego, a Enrico Damiani „Gramatykę języka polskiego” i „Zarys językoznawstwa ogólnego” Stanisława Szobera.

— W „Prager Presse” z dn. 4 maja b. r. znajdujemy doskonałe podobizny Karola i Stanisławy Szymanowskich z okazji ich udziału w festiwalu muzycznym.

— Ukazało się nowe wydanie francuskiego przekładu „Odysei” ozdobione 86 rycinami Jana Styki.

— Zeszyt styczniowy miesięcznika londyńskiego „The Studio” zawiera kolorową reprodukcję drzeworytu barwnego Bartłomieja „Góralka” z notatką o polskim grafiku pióra p. Jerzego Bröchner.

— W „L’Art Vivant” z dn. 15 maja b. r. znajdujemy na okładce reprodukcję obrazu Kislinga „Kobieta z rekawiczką”, w tekście — obrazów Kislinga i Kramsztyka. W recenzji Charensola nazwisko Kislinga powtarza się ustawicznie, i krytyk francuski przyznaje jedynie Vlamincowi pierwszeństwo przed nim.

— Robert Rey w przeglądzie Salonu Tuilerieskiego, umieszczonym w „L’Europe Nouvelle”, z dn. 30 kwietnia b. r., z zastrzeżeniami pisze o obrazach Kislinga, natomiast z uznaniem wspomina autotyp Meli Muter.

— „L’Art Vivant” z dn. 1 marca b. r. reprodukuje jedno z płócien Makowskiego, wystawione w galerji Weilla. W przeglądzie wystaw Charensol pisze z wielkim uznaniem o tym malarzu, podkreślając subtelność jego pedzla, głębokie wycięcie się w temat obrazów (wies), poetyckość spojrzenia na świat. W pracach Meli Muter uderza krytyka przede-wszystkiem solidność zarówno w rysunku jak kolorze.

POWIEŚĆ I NOVELA

Leo Perutz. Markiz de Bolibar. Powieść. Przełożyła dr. Ernestyna Lamm. Stanisławów, „Renaissance”, (1927); str. 271 i 1nł.

„Markiz de Bolibar” jest historią za-głady dwóch pułków niemieckich w r. 1812, w czasie wyprawy Napoleona do Hiszpanji. Ujęty w formę pamiętnika porucznika Jochberga, biorącego udział w wyprawie, utwór ten posiada zupełnie swoisty urok. Siatką kompozycyjną jest powieść o tem, jak patryota hiszpański, markiz de Bolibar, typ zlekką demoniczny, ukladł plan wymordowania pułku niemieckiego, stojącego załoga w La Bisbal. Ma on dać trzy sygnały, porywające do walki gerylasów. Przypadkowym, świadkiem rozmowy między markizem a przy-wódcą gerylasów jest pewien oficer francuski, który komunikuje to dowódtwu zagrożonego pułku. Markiz zostaje potem zamordowany przez oficerów niemieckich; obiecuje mu oni przed rozstrzelaniem spełnić ostatnie jego życzenie. Nie wyjawia im go jednak, oświadcza, że Bóg im je wyjawia. Oficerowie stają się narzę-dziem siły fatalnej, noszące cechy przy-padku, gdyż sami dają te trzy sygnały, które miał dać markiz de Bolibar. Pułk cały ginie wraz z oficerami, przy życiu pozostaje tylko porucznik Jochberg. Dając mimowoli ostatni sygnał, przemienia się fizycznie w markiza Bolibar, niby widomym znakiem triumfu woli nad ciałem. Takich demonicznych wątków jest jeszcze kilka.

Nie operując zupełnie analizą psycho-logiczną, a tylko psychologią zgrubszą, wysuwając na plan pierwszy anegdotę, autor dochodzi do efektów jednocześnie

brutalnych i wyrafinowanych. Poezja sro-dowiska święci tu swe niepodzielne triumfy.

Piotr Benoit. Albertyna. Powieść. Tom I—II. Warszawa, „Rój”, 1926; str. 123 i 5nł. (I), 134 i 2nł. (II).

Miłość matki i córki do jednego mężczyzny — oto problemat „Albertyny”, nie rozwiązany w jakiś ciekawy sposób. Jedyny „smaczek”, jakiego mógłby się doszukiwać polski czytelnik, to fakt, że bohater jest z pochodzenia Polakiem. W takim wypadku szuka się jakichś rewelacji na temat t. zw. „psychiki polskiej”, zrozumienia pewnych cech polskości, uświadomienia sobie przez negację, czem jest polskość. Ale Benoit, ten wieczny poszukiwacz egzotyki, zadawała się wskazaniami pochodzenia bohatera i gdzie dalej, ku rozwiązaniu swej powieści. Ta znowu jest tylko sprawozdaniem, pozostawiając dominowanie — efektem natury dramatycznej. Zabojęstwo córki i współżycie z matką frapuje tylko dlatego, że jest pewnym odchyleniem się od linii prostej. Możnaż było przypuścić, że zasada ekonomii artystycznej, powściągliwość słowa odgrywa tu rolę momentu estetycznego, ale porównując „Albertynę” z innymi powieściami pre-reklamowanego Francuza, zauważyliśmy, że jest ona jedynie ustalona manjera, sposobem porozumiewania się z czytelnikiem.

Coprada bohaterowie „Albertyny” odbiegają od oklepanych charakterów Benoit. Brak kobiety demonicznej lub demonicznego mężczyzny, gdyż rzecz dzieje się między ludźmi względnie nor-

malnymi, typu przedwojennego i powojennego, — ale nie jest to ani zaleta, ani wada tej bezbarwnej książki.

Markiza Pompadour, miłośnica królew-ska. Romans historyczny. Na podstawie źródeł historycznych napisał Leo Belmont. Stanisławów, „Renaissance”, 1927; str. 272.

Powieść Belmonta w minimalnym stopniu jest powieścią, pozostając tylko biografią, dość naiwnie budowaną. Zasadniczy tok biografii jest przerywany przysztukowywaniem pomniejszych wateczków, odgrywających rolę ornamentów. T. zw. „charakterystyk” autor nie poskąpił: pomniejszych figur jest wiele; są one pierwszym trafem ciekawiej postawione od pierwszoplanowych, — może wskutek nieopatrzenia się.

W powieści Aldanowa „9-ty termido-ra” znajdujemy ustęp, gdzie młody boha-ter spotyka w ogrodzie miejskim Kró-lewca — zgrzybiałego Kanta. Fragment ten — rozmowa pomiędzy nimi — jest klasycznym ujęciem historyczności w powieści. Porównanie z powieścią Aldanowa nasunęło mi się przy czytaniu opisu spotkania Woltera z Diderotem, potrak-towanego jako dialog syntetyczno-charakterystyczny. Miał on być oknem na epokę, a został tylko intencją. W takich utworach klasa nacisk należy raczej na przez mikroskop oglądane szczegóły, aniżeli na syntezę, gdyż są one znane i wskutek tego — banalne. Powieść historyczna jest tak samo odkrywcza, jak i każdy inny rodzaj. Należy pokazywać, a nie in-formować.

hr.

PRZEGLĄD PRASY

WRAŻLIWA „ZACHĘTA”

Dn. 8 maja b. r. odbyć się miała w warszawskiej „Zachęcie” uroczystość uświetnienia kwiatami popiersia Józefa Montwiłła-Mireckiego, wykonanego przez rzeźbiarza Antoniego Janika. Ze względu na to, że popiersie nie było zakwalifikowane przez jurę, przedstawiciel administracji „Zachęty” nie zgodził się na jego wystawienie. W rezultacie wynika awantura, a rzeźbę chwilowo ustawiono na placu Saskim. Być może, że organizatorowie uroczystości popełnili błąd, nie upewniwszy się uprzednio o losach popiersia, zgodzić się nawet można, że muzeum sztuki nie jest odpowiednim terenem dla manifestacji o charakterze narodowym, zwłaszcza kiedy następuje konflikt pomiędzy podniosłą treścią a mizerną formą holdu, — tak czy inaczej jednak, podejrzana wydaje się nagła dbałość „Zachęty” o poziom ekspozycji. Sale „Zachęty” zapelnione są przeważnie straszliwymi bohomerami, wymagania jury stają się coraz niższe, rządy t. zw. „miłośników” prowadzą do kompletnego bankructwa artystycznego — i nagle, w tak wyjątkowych okolicznościach i w tyle drażliwej sprawie zjawia się troska o sztukę. Mury „Zachęty” są profanowane ustawicznie, popiersie Montwiłła, choć niewprawną ręką rzeźbione, mogłoby je tylko uszlachetnić.

Ale istotne przyczyny niechęci kultuńskiego zarządu „Zachęty” do popiersia Montwiłła występują jaskrawo w świetle wzmianki w „Gazecie Porannej” Warszawskiej (nr. 126, „Najście socjalistów na „Zachęty”). Organ entuzjastów odezwę wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza nazywa Montwiłła pogardliwie „bojowcem P. P. S. i uczestnikiem napadu pod Rogowem”, wyrażając zdziwienie, że przy jego popiersiu mogła stanąć warta honorowa. „Gazeta Poranna”, w przeciwnieństwie do innych pism także *prawicowych*, jak „Kurier Warszawski” (nr. 126, „Awantura o odrzucony bust”), „Rzeczpospolita” (nr. 126, „Kłopoty z pomnikiem”), „Warszawianka” (nr. 126, „Popiersie Montwiłła na placu Saskim”), ani słówkiem nie wspomina o tem, że Montwiłł, skądinąd jedna z najpiękniejszych i najdosłowniejszych postaci Polski w niewoli, zginął na carskiej szubienicy z okrzykiem „Niech żyje Polska niepodległa!”. Przemilczenie to ma swoją rzadkość nawet w tym piśmie spotykana intencją — nikiemną.

SPRAWA AKADEMII

W ostatnich tygodniach aktualna stała się sprawa Akademii Literatury Polskiej. Poświęcił jej dwa śmiałe artykuły („Sprawa „polskich nieśmiertelnych” i jej kulisy”) J. Fr. Gawlikowski w nr. 114 i 115 „Rzeczpospolitej”, szereg dyplomatycznie sformułowanych zastrzeżeń znajdujemy w „Głosie Prawdy”, „Zakonspirowana akcja” *Sciati* w nr. 92, „Nikt nie wie!” w nr. 105, „Czy potrzebujemy Akademii?” w nr. 114.

Projekt Akademii został złożony bezpośrednio prezydentowi Rzeczypospolitej, z nieaktownym pominięciem departamentu kultury i sztuki, przez t. zw. Straż Piśmiennictwa Polskiego, działającą z ramienia Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, a złożoną z 15 „nieśmiertelnych”. Według projektu, właśnie pierwszych 15 członków Akademii ma mianować prezydent Rzeczypospolitej, pozostałych 6 wybierze w ten sposób skompletowana Akademia. Oczywiście narzuca się samo przez się, że tych pierwszych 15 — to właśnie owa Straż Piśmiennictwa Polskiego. Otóż trzeba na początek jasno powiedzieć, że skład tej Straży przedstawia bardzo wiele do zyczenia.

Dlaczego figuruje tu Rodziewiczówna, która w dość warty sposób związana jest z wielką literaturą, gdy niema Makuszyńskiego, Kadena-Bandrowskiego, Rostworowskiego, Orkana, Nałkowskiego, Nowakowskiego? Co oznacza pominięcie takich mistrzów słowa, jak Boy-Zeleński i Porębowicz? Gdy chodzi o t. zw. „twórczą krytykę”, czy aby nie popełniono rażącego przeoczenia. powołując zasłużonego skądinąd na polu popularyzacji książki Debickiego, zamiast np. Irzyskowskiego, pozatem i jeszcze autora „Pałuby”? Czem usprawiedliwić obecność Kraushara, piszącego brzydki po polsku i cytowanego w seminariach jako przykład braku metody historycznej, — wobec nieobecności Askenazyego? Dlaczego, jeżeli uwzględnia się działalność politycznych, jak Stanisław Wojciechowski, hołkoitnie się nauce polska w osobach Brücknera, Kleina, Zielińskiego, Chrzanowskiego?

Personalna nie stanowią, rzecz prosta, wszystkiego. ale niemniej są charakterystyczne. Akademia Literatury Polskiej, taka jaka wymarzył sobie Stefan Żeromski, musi być warsztatem pracy, a nie humorystycznym klubem reprezentacyjnym, ograniczającym się do posiedzeń i enuciacji. Powoływanie się na analogię z Francją jest pozbawione sensu. bo we Francji Akademia stanowi luksusową nadbudowę, na którą może sobie pozwolić kulturalne społeczeństwo interesujące się literaturą i czytając książki. U nas urodzawa jest dopiero „egzekucja ciemnoty”, książka jest niewierana, sztuka zechłneta na ostatni plan. W tych warunkach większe ma znaczenie realna praca u podstaw niż jeszcze jedna kosztowna maelstrada.

Niezdrówym obawom w życiu literackim Polski jest zastępowanie twórczości wysiłku t. zw. „reprezentacją”. Niebywałą

energję, gdy chodzi o Akademię, rozwija np. Miriam, który jako minister sztuki, przy wielkich naówczas możliwościach, nie działał literalnie nic, jako pisarz oryginalny zamilkł zupełnie, jako tłumacz ogłosił po wojnie wybór bardzo słabych przekładów, jako wydawca Norwida od kilkunastu lat nie zdobył się na przygotowanie do druku dalszego tomu zbiorowej edycji jego dzieł. Czy można spodziewać się, że jako prezes Akademii przerwie tę wygodną drzemkę, nie do pomyślenia u mającego coś do powiedzenia pisarza zachodnio-europejskiego?

Istotna zasługa — czyn artystyczny Sieroszewskiego, Staffa, Przybyszewskiego, czy Tetmajera — powinien być wzięty w Polsce holdem, orderem, zabezpieczeniem bytu. Ale to wszystko nie ma nic wspólnego z tworzeniem sztucznych instytucji, nie związanych niczym z życiem narodu, pozbawionych autorytetu i powagi, szkodliwych — gdy zasłaniają pozornym blaskiem smutną rzeczywistość.

Akademja? Tak, ale akademja twórczości i pracy, nie fraków i zaszczytów.

PO PODRÓŻY BOYA DO FRANCJI

Boy-Zeleński rozpoczął w „Kurjerze Porannym” druk cyklu feljetonów „Z wrażeń paryskich”. Dotychczas ukazały się: „Różyczka” (nr. 114), „Co o nas wiedzą” (nr. 116), „W Sorbonie i gdzieindziej” (nr. 119), „U młodzieży” (nr. 121), „Stosunki” (nr. 123), „Echa piosenki” (nr. 126). Warto zapamiętać sobie działalność promorską na trudnym terenie francuskim pani Rose Bailly, kierowniczkę stowarzyszenia „Les Amis de la Pologne”, pracującą z niestrudzoną ofiarnością i poświęceniem.

POLSKOŚĆ CONRADA

Wacław Grubiński („Nierozumna szczerobliwość”, „Kurier Warszawski”, nr. 72) występuje przeciw lekkomyślności, z jaką Polska wyrzeka się Conrada. „Conrad był Polakiem piszącym po angielsku. Był Polakiem”. Nie powinien przemiłować. „Przeciwieństwo, niechaj cała kula ziemską wie, jak zdolny, jak twórczy, jak zachodnio-europejski jest naród polski, skoro go stać na podarowanie potężnym Anglikom wielkiego pisarza”. — Z tych samych wychodzą założenia, J. Dąbrowski („Conrad — na raty?”, „Głos Prawdy”, nr. 78) domaga się doprowadzenia do końca zbiorowego wydania dzieł Conrada w języku polskim: „Conrad powinien być w swojej ojczyźnie stać się przedmiotem kultu, a poznanie jego twórczości — winno być i mogło stać się w rozwoju literatury polskiej punktem zwrotnym”. — Czesław Znamierski („Wspomnienie o Conradzie”, tamże, nr. 125) recenzuje książkę wódwo po Conradzie, Jessie, o wielkim pisarzu: otóż pewne fakty, we wspomnieniach tych przytoczone, wskazują na to, że „narodowość była w nim i pozostała tylko jedna”: polska. — Potwierdzają te tezę fragmenty z korespondencji Conrada z historykiem Waliszewskim, podane przez Eustachego Czekańskiego w nr. 12 „Świata” („J. Conrad w świetle listów, pisanych do K. Waliszewskiego”). W liście z dn. 5 grudnia 1903 r. czytamy: „Tak na morzu jak na lądzie mój punkt widzenia jest angielski; ale z tego nie należy wyprowadzać, że stałem się Anglikiem”. — „Mysł Narodowa” ogłasza w nr. 10 („List oia Conrada”) list Apolla Korzeniowskiego do Karola Szajnochy z r. 1859. W liście tym pisze Apollon o synu: „Dziecie — to moja nadzieja na przyszłość, że zostawię po sobie serce, które uderzy tak odrazu, jak bije moje po długiej ugađniającej meczarni, i będzie tam, czem ja marzyłem, że będę”.

O CHESTERTONIE

Piekny i ciekawy ułożony numer poświęcił G. K. Chestertonowi „Tygodnik Ilustrowany” (nr. 17). Znajdujemy tu m. in. następujące pozycje: „Gilbert Keith Chesterton” *Wacława Borowego*, „Humor i lucyferizm” W. H., „Ze wspomnień osobistych o Chestertonie” *Romana Dyhoskiego*.

Z licznych artykułów w prasie codziennej wymienić należy: „G. K. Chesterton — indywidualista” *Jakóba Appenzlaka* („Nasz Przegląd”, nr. 118), „Chesterton i Polska” *Wacława Borowego* („Warszawianka”, nr. 115), „Św. Franciszek” G. K. Chestertona *K. Briesena* („Głos Prawdy”, nr. 118), „Motywy ideowe twórczości Chestertona” *Witolda Jerzego Chwałewika* („Mysł Narodowa”, nr. 10), „G. K. Chesterton” *Ottoma Forst-Battaglia* („Czas”, nr. 89), „G. K. Chesterton” M. Goryńskiego („Warszawianka”, nr. 113), „Śmiech Chestertona” *Włama Horczy* („Epoka”, nr. 118), „Podstawy ideologii Chestertona” *Aleksandra Patkowskiego* (tamże), „G. K. Chesterton” *Leona Pomorskiego* („Głos Prawdy”, nr. 118), „Gilbert Keith Chesterton” *K. Stromengera* („Kurier Poranny”, nr. 116), „Na powitanie G. K. Chestertona” *Władysława Tarnawskiego* („Gazeta Poranna Warszawska”, nr. 115), „G. K. Chesterton” *Andrzeja Tretiaka* („Warszawianka”, nr. 114).

Wywiady mniej liczne, niż zazwyczaj przy wyjazdach wybitnych gości zagranicznych. Współpracownicy „Gazety Porannej” Warszawskiej, *el-ce*, powiedzieli Chesterton „Rozmowa z Chestertonem”, nr. 117, że wierzy „coraz ślwiej, że nacjonalizm oparty na zasadach chrześcijańskich zwycięży”. Z p. J. D. z „Naszego

Przeglądu” („U autora „Człowieka, który był czwartkiem”, nr. 125) — gawędził dużo o Żydach i oświadczył ponoc, że dzielnica żydowska „wywarła na nim wielkie wrażenie. Zewnętrzny wygląd Żydów jest bardzo ciekawy i niebanalny”. Jak widzimy, znakomity pisarz angielski jest człowiekiem pełnym... kurtuazji.

NIEFORTUNNY TRYBUN

Autor znakomitych dramatów, „Judasza” i „Kaliguli”, K. H. Rostworowski, ulegając, zdaje się, demoralizującym podseptom osławionego Fr. X. Pułowskiego, przerywał się na oby mu i nie dopasowywał do jego kwalifikacji intelektualnych teren polityki i modnego dzisiaj „apostolstwa”. Ten etap znaczą same kleśki, poczynając od niesmacznych ataków na Żeromskiego, poprzez jeszcze bardziej niesmaczne czapkiowanie Piłsudskiemu, a skończywszy na obecnym demonstracjach po różnych salach odczytowych przeciwko Przybyszewskiemu, Boyowi i Tuwimowi. Z jednej z tych prelekcji zdaje sprawę *Józef Kotarbiński* w nr. 101 „Unji”. „Chuc” Przybyszewskiego, „cyniczne zgryzoty” w twórczości Boya i „negacja wobec twórczych haseł i tradycji kultury polskiej” u Tuwima — oto jej motywy przewodnie. Poezja Tuwima „z jadowitym cynizmem szczydzi z przyrody, poniża ideę miłościwego Bóstwa i płuwa na obrońców państwowości polskiej”.

Być może, że te ponure brednie zmyslił sam p. Kotarbiński, czemu ostatecznie trudno byłoby się dziwić, ale jeżeli rzeczywiście K. H. Rostworowski do zarzutu „szczydzenia z przyrody” (!) dodaje w stosunku do Tuwima zarzut „plwania na obrońców państwowości polskiej”, to zwykłe głupactwo pomnaża o plugawe oszczerstwo.

ZGON POETY

„Ilustrowany Kurjer Codzienny” (nr. 104, „Zgon poety Denhoff-Czarnockiego”) drukuje wspomnienie o zmarłym niedawno w Bydgoszczy utalentowanym poecie, którego ostatni tom poezji recenzowaliśmy w nr. 161 „Wiadomości”. Denhoff-Czarnocki był czynnym członkiem Związku Strzeleckiego przed wojną, w r. 1914 wraz z pierwszemi oddziałami legionowemi wyruszył w pole, brał udział w walkach na froncie litewsko-białoruskim, potem w powstaniu górnośląskim. Dosłużył się stopnia kapitana, „Krzyża Walecznych”, odznaka „Za Wierną Służbę” i „P. O. W.”. Wydał „Piosenki i wiersze” (z czasów legionowych) oraz na kilka miesięcy przed śmiercią tom „Włóczęga”.

PRZED PREMIERĄ „WIEŻY BABEL”

Nr. 18-19 „Comœdi” przynosi wywiad H. Adlera z Antonim Słonimskim („Przed sensacyjną premierą „Wieży Babel”). Autor mówi o swojej sztuce: „Już sam tytuł wskazuje, że chodzi tu o ową biblijną pojeżdżanie narodów, którego symbolem jest „Wieża Babel”, przeniesiona na tło współczesności. Uważam sztukę tę za aktualną. Zarazem podkreślam: jest to popularny utwór dramatyczny, t. zn., iż postawienie kwestii i sposób ujęcia problemu są takie, iż mogą być dostępne jak najszerszym masom społecznym. Dażyłem do tego w zrozumieniu zadań społecznych teatru... w sztuce tej wyeliminowałem zupełnie wszelki seksualizm...”

JUBILEUSZ SIEMASZKOWEJ

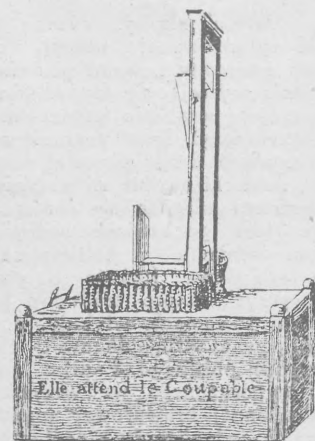
J. Fr. Gawlikowski poświęca kilka serdecznych słów Wandzie Siemaszkowej z okazji jej jubileuszu we Lwowie („Wandzia Siemaszkowa”, „Rzeczpospolita”, nr. 120). „Była i jest przedstawicielką i inkarnatorką ognia i krwi na scenie. Wszystkie jej postacie miały zawsze w sobie tę najgłębszych pokładów duszy wydobytą żywiołowość, doprowadzoną do kosmicznej niemal wichury, oraz tę pasję i ekstatyczność tragiczną, w której słyszy się już nie człowieka-aktora, nie kulisy, ale idącą przez scenę wieczność”. Należy doprawdy, ubolewać, że w czasach braku poważnych aktorskich sił kobiecych i powszechnego niemal hodowania po teatrze miernot, posiadających jedynie „dobre warunki”, dla wielkiej artystki nie znalazło się miejsca w Teatrze Narodowym. Trudno zresztą, aby p. Lorentowicz, „ograniczony w sposób istotnie trypowy”, jak pisał jeszcze Stanisław Brzozowski, rozumiał choćby tak proste rzeczy, jak elementarne obowiązki dyrektora pierwszej sceny polskiej.

PRO DOMO SUA

„Dziennik Ludowy” (nr. 80) pisze: „Prawie każdy numer „Wiadomości Literackich” wita się z uznaniem. Pismo to mogłoby jeszcze lepiej spełniać swoją rolę, gdyby w programie swym nie stawiało „sub specie aeternitatis” wyłącznie literatury pięknej, ale objęło również i inne szersze problemy — nowoczesnego rozwoju ducha i społecznej kultury polskiej”. W nr. 101 „Przeglądu Porannego” czytamy: „Ostatni, 18, numer „Wiadomości Literackich” wszechstronnie zapozna nas z twórczością Chestertona... Ostatnim numerem i poprzednim... powiększyły „Wiadomości Literackie” liczbę swych kolumnowych, specjalnych numerów ku czci znakomitych pisarzy i wyborne poinformowały swych czytelników o wielkość serdecznego naszego przyjaciela”.

jam.

GILOTYNA



DWUGŁOS K. H. ROSTWOROWSKIEGO O BOYU

Krakowska „Gazeta Literacka” zamieszcza następującą notatkę:

„Dn. 3 b. m. odbył się odczyt K. H. Rostworowskiego p. t. „Od Kasprowicza do Tuwima”. Rostworowski, powiedziawszy wiele pięknych rzeczy o Kasprowiczu, który, wedle prelegenta, pochodził z góralskiej chaty, potępił nieodwołalnie Przybyszewskiego i okropne, o pomście do niego wołające „Słówka” Boya, poczem zajął się Tuwimem, którego twórczość określił jako psi figiel. Bardzo efektowne uderzenia o katedrę książką i serdeczne oklaski grupki prawowiernych słuchaczy, z p. Xawerem Pułowskim na czele, przeplatały ten ciekawy odczyt”.

To czytamy w „Gazecie Literackiej”. A teraz parę lat wstecz. Już nie mimochodem o Boyu, ale cała recenzja w „Wieczoru Boya” w Krakowie, umieszczona w „Głosie Narodu”. Czytajmy:

„...Ale młodość jest młodością, a młodość prawdziwego poety arcy młodością. Nie znosi ona życiowych przymrozków: słaba wiedzina, silna stula listki i czeka aż słonko przyszeje. A jeśli słonko przyszeje dopiero pod jesień doświadczenia? — Ha, wówczas poeta kwitnie w październiku, no i powstają... „słówka”... barwne, lekkie, błyszczące... powstaje smutek na wesoło, powstają nie „pięśni wieczorne” młodocianego Kasprowicza, ale „piosenki”... „wieczorne”... dojrzałego Boya.

„O Boyu! O mądry Boyu! Pozwól jednak, że czasem znajdzie się taki warjał, który bijąc ci brawo, drwiąc razem z Tobą i z Ciebie i z siebie, i podziwiając Twoją niepospolitą poetycką talent, mruknie pod nosem Twoje własne słowa: „wiesz, ale nie powiem”, i rzuci w Twoją stronę porozumiewawcze, łzawe — od śmiechu — spojrzenie... „...Tyłko... dlatego, dlaczego zamilkłeś — Czyż i „słówka” Twoje są dużo mówią... o Tobie? — jeżeli tak, to wybac, proszę, moje niedyskretnie pytanie...” Podpisano: „Karol Hubert Rostworowski”.

Jak nazwać ten dwugłos? Jak wam się podoba. Historia literatury nazywa to ewolucją.

O ROSTWOROWSKIM

„Ce monsieur qui toujours bougonne Mériterait des coups de pied Dans un endroit de sa personne Qui le représente en entier”.

(Silvain)

Podał do druku *Juljan Tuwim*.

ANECDOTY

Wilhelm Dilthey pyta się studenta na egzaminie o Descartes’a. Zakłopotanie. Ale uczynny sąsiad przychodzi z pomocą, szepcąc: „Cogito ergo sum”.

Coito ergo sum — powtarza radośnie egzaminowany.

Na to Dilthey spokojnie: — To nie jest wprawdzie Descartes’a, ale niemniej jest prawdziwe. Niezbicie prawdziwe, czego nie można powiedzieć o innych systemach filozoficznych. Wiesz panu kolede. Zdał pan.

*

Pewien poeta brazylijski, gorliwy katolik, spędził wieczór z kolegami na Montmartre. Po dobrej porcji szampa odlał się w towarzystwie pięknej brunetki. Na drugi dzień rano spotykają go przed wejściem do kościoła. Wywiązuje się następujący dialog.

— Co tu robisz?

— Idę wypowiadać się. Ona była Żydówką.

Po chwili poeta dodaje cichszym głosem:

— Zresztą wiedziałem o tem.

I wchodzi do konfesonaju.

*

Wielki aktor, Fryderyk Lemaitre, przechradał się ze swoim kolegą nazwiskiem Luquet po ogrodzie zoologicznym. — Wszyscy aktorzy są podobni do zwierząt — powiedział Lemaitre. — Spójrz no na tego ptaka, czy nie podobny do Chilly’ego? A ten jastrząb z pożądanym dziobem — to wykapany Plexis? — A ja? — spytał Luquet. — Musimy pójść dalej — odparł Lemaitre. — Do klatek z małpami.

KORRESPONDENCJA

O PRZEKŁADY Z YEATSA

Do redaktora „Wiadomości Literackich”

W nr. 174 „Wiadomości Literackich” ukazała się notatka o moich przekładach Yeatsa, podpisana ej. Znalazło się w niej kilka nieścisłości, które niniejszym pragnę sprostować. Pominąwszy już to, że wzmianka o jakimś „naturalizmie” Yeatsa jest co najmniej... nieporozumieniem, uważa, że „Tajemnicza róża” nie jest bynajmniej cyklem należącym do „Opowieści o Hanrahanie Rudym”, ale odrębnym dziełem, które nawet nadało tytuł książce wydanej w r. 1897. „Tajemniczej róży” ani „Rosa Alchemica” nie tłumaczył nikt przede mną, więc porównywanie przekładów wierszy (nb. są to samodzielne utwory, nie „wstawki”) ma rację tylko wtedy, gdy chodzi o „Kasięnkę córkę Hoolihana” i „Kłatwę Hanrahana”. Jeżeli jednak się już porównywa, trzeba to czynić sumiennie — przedewszystkiem zaś trzeba znać samego Yeatsa w oryginale. Dla Miriama mam cześć ogromną i ani myślę wydierać mu sławy, jednakże porównując jego przekład „Hanrahana” z oryginałem, stwierdziłem, że tłumacz niezawas sens rozumiać (np. wyraz „rush-light”, oznaczający „świecę z knotem z sitowia”, przełożony przez „biedne światło na moczach”, i t. p.). Co do wierszy Yeatsa, o których z taką „pewnością” pisze recenzent, należy wiedzieć, że w oryginale są one niezawas tak powabne jakby mógł sądzić człek niepowołany — owszem, bywało, że sam Yeats pisywał do nich... komentarze! Na tych komentarzach opierałem się i ja w czasie przekładu, to też wzmianka o „niczym nieuzasadnionych dowodach” jest, doprawdy, najzupełniej... nieuzasadniona, zwłaszcza gdy przytoczę w oryginalnym brzmieniu wiersz inkryminowany:

„Our courage breaks like an old tree in a black storm and dies”.

Co do „tuczy” (w znaczeniu „burzy”), której recenzent nie rozumie, nadmienię, że ma ona zdawną prawo obywatelstwa w naszym języku. Wprowadził to słowo (o ile się nie myle) Lucjan Siemiński, za którego przykładem posługiwało się nim wielu poetów XIX i XX w., z Kasprowiczem na czele. Dla przykładu wspomnę tylko, że właśnie ten wyraz znajduje się w znanym opisie burzy w „Balcerze” Konopnickiej!...

Józef Birkenmajer.

O PRZEKŁAD „MARKIZA DE BOLIBAR”

Do redaktora „Wiadomości Literackich”

„Wiadomości Literackie”, rejestrując w rubryce „Tydzień bibliograficzny” nowości wydawnicze, podały w nr. 171, iż świeżo opuściła prasę nakładem firmy „Renaissance” powieść Perutza p. t. „Markiz de Bolibar” w moim przekładzie, co mnie ośmiela do prośby o zamieszczenie następującego wyjaśnienia.

Po przeprowadzeniu korekty pierwszej odbitki tłumaczenia zwróciłam kilkakrotnie uwagę współwłaścicielowi „Renaissance”, że za *poprawny przekład nie biorę odpowiedzialności*, o ile nie uskutecznię także drugiej i trzeciej korekty.

Zastrzeżenie to, podyktowane względami przezorności z uwagi na miejsce druku (Wiedeń), okazało się zupełnie uzasadnione, gdyż z przesłanej mi następnie odbitki do dalszej korekty stwierdziłam, iż poprzednio dokonane poprawki nie zostały należycie uwzględnione.

Wydawnictwo „Renaissance”, nie odebrauwszy jednak drugiej korekty, bez porozumienia się ze mną i bez mojej wiedzy przyspieszyło druk, tak że, ku memu najwyższemu zdziwieniu, dowiedziałam się po powrocie z zagranicy, iż w międzyczasie przekład ten, *rojący się od rażących błędów i usterek*, zarówno gramatycznych jak i stylistycznych, ukazał się już na półkach księgarskich.

Pomijając, że podobne postępowanie wobec mnie jako tłumaczki jest w wysokim stopniu nielojalne, — uważam, że takie niedbale i zbyt pochopne pusczenie w świat przekładu, nieodjrzałego jeszcze do druku, jest co najmniej zlekceważeniem czytającej publiczności, niepozbawionej zmysłu krytycznego.

Dr. Ernestyna Lam (Stanisławów).

*

J. D. w Łodzi. I. K. Iłakowicz: Hotel Bristol.

L. H. w Pabjanicach. Nie drukujemy.

H. W. Wszystkie wiersze słabsze od „Ballady”.

N. K. we Lwowie. Wilno, Magdaleny 2.

T. R. w Brzeżanach. Najlepiej sprowadzić przez księgarnię Gebethnera i Wolffa.

B. R. Niestety, artykuł o „Chrystusie” mamy już zamówiony.

J. M. Dziękujemy.

H. Sz. w Poznaniu. Ankietę już zamknęliśmy.

Ukazał się z druku nr. 5 miesięcznika

„Akwarium i Terrarium”

Warszawa, Bednarska 9, tel. 216-54

Tydzień bibliograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawniczą następujących firm: H. Altenberg, M. Arct, „Biblioteka Polska”, Ludwik Chomiński, Wacław Czarski i S-ka, „Czytaj”, Gebethner i Wolff, F. Hoessick, W. Jakowicki, Krakowska Spółka Wydawnicza, Książka-Atlas, Jakób Morikowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Bernard Polonietki, „Renaissance”, Trzaska, Evert i Michalski, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

POWIEŚĆ, NOWELA

Biblioteka Beletrystyczna Towarzystwa Wydawniczego. Rok pierwszy. Książka IX — X. M. W. Gogol. Przygody Czyżykowa albo martwe dusze. Tom pierwszy i drugi. Przekład *Władysława Broniewskiego*. Warszawa, J. Mortkowicz, 1927; str. 4nl. i 181 i 7 nl. (I), 4nl. i 169 i 3nl. (II). Zi. 4. — Dawno wyczerpana nieśmiertelna powieść w nowym przekładzie.

POEZJA

Pod Znakiem Poetów. Serja nowa. Jan Kasprowicz. Księga ubogich. Wydanie trzecie uzupełnione. Warszawa, J. Mortkowicz, 1927; str. 4nl. i 135 i 9nl. Zi. 3. — W tym samym cyklu ukaza się niedługo „Tartak słoneczny” Bronisława Ostrowskiej i „Potęga snu” Juliana Wolczyńskiego.

Wadna *Mitaszewska*, Rok Boży. Warszawa, F. Hoessick, 1927; str. 29 i 3nl. Zi. 2. — Cykl o czterech porach roku, zamknięty w dwanaście wierszy.

PRAWO, NAUKI SPOŁECZNE

Stanisław Grabski. Ekonomia społeczna. I. Socjologiczne podstawy ekonomii. Lwów, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, (1927), str. IV i 100. Zi. 3. — Na całosć złoży się 10 książek. Autor pisze w przedmowie, że „pragnie dać nie tylko podręcznik dla słuchaczy uniwersytetu, lecz jednocześnie przyczynić się do pogłębienia zrozumienia życia społeczno-gospodarczego w możliwie najszerszych kołach inteligencji polskiej”. Będzie mogła korzystać według woli z jednej lub paru książek, nie potrzebuje brać do ręki całego dzieła. Obejmuje ono następujące zagadnienia: „Rozwój nauki ekonomii społecznej”, „Zasadnicze pojęcia społeczno-gospodarcze”, „Gospodarstwo i przedsiębiorstwo”, „Rynek”, „Kapitał”, „Stosunki robotnicze”, „Ustroje „społeczno-gospodarcze”, „Współczesny kapitalizm”, „Tendencje rozwojowe doby obecnej rynku pieniężnego, układu własności i stosunków robotniczych”.

Montesquieu. O duchu praw. Przełożył *Tadeusz Żeleński* (Boy). Przejrzał i wstępem opatrzył prof. *Wacław Makowski*. Przekładów Boya tom 91. Warszawa, F. Hoessick, 1927; str. 496 i XIV i 2nl. Zi. 13. — Tom drugi i ostatni arcydzieła piśmiennictwa francuskiego.

Biblioteka Narodowa. Serja II. Nr. 44. Jan *Jakób Rousseau*. O umowie społecznej. Przełożył i opracował dr. *Maciej Starzewski*. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1927; str. LXIV i 155 i 5nl. Zi. 2.60. — Wstęp obejmuje następujące rozdziały: „W drodze ku „Umowie społecznej”, „Umowa społeczna”, „Biblija rewolucji”, „Umowa społeczna” w Polsce końca XVIII w.”

NAUKI PRZYRODNICZE

Stanisław Hubert. Z życia zwierząt. Ssaki krajowe. Czytanka dla szkół powszechnych i niższych klas gimnazjalnych. Z 18 rycinami i 3 tablicami kolorowymi. Lwów, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, 1927; str. 2nl. i 176 i 2nl. i tabl. 3. Zi. 4.20. — Na książkę, zaleconą przez ministerstwo oświecenia, składają się następujące rozdziały: „W polu i najbliższym otoczeniu człowieka”, „W puszczy i w lesie”, „W Tatrach”, „W wodzie”, „W powietrzu”.

ROLNICTWO